

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 14 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 73

Możliwość zaostrożenia strejku

Na dzisiejszych trzech wiecach mówcy przekonywali robotników o potrzebie zaostrożenia i rozszerzenia akcji.

Dziś — decydujące posiedzenie komisji strejkowej.

Łódź, 14 marca.

W dniu dzisiejszym robotnicze organizacje zawodowe w związku z wytworzoną sytuacją strejkową zorganizowały

trzy wielkie wiece

w sali Filharmonji, w „Scali” i w „Colosceum” przy ulicy Rzgowskiej.

Już z samego rana przed wyżej wspomnianymi gmachami zbierały się tłumy strejkujących robotników.

W sali Filharmonji wiec rozpoczął się o godzinie 9-ej zrana przy szczelnie wypełnionej sali.

Po zagajeniu wiecu na trybunie wszedł poseł Ziemięcki, który w swym przemówieniu starał się przekonać robotników o konieczności

zaostrożenia strejku

i wciągnięcia do akcji strejkowej innych gałęzi przemysłu.

Mniej więcej w tym samym duchu przemawiali następni mówcy: p. Piechoćkówna, jeden z robotników i poseł Szczerkowski.

W konkluzji przyjęto rezolucję, pochwalającą dotychczasową akcję komisji strejkowej i wyrażającą zgodę na dalsze kontynuowanie strejku aż do zwycięstwa.

W „Scali” wiec rozpoczął się o godzinie 10-ej zrana. Przemawiał poseł Żerba i jeden z członków komisji strejkowej.

W „Colosceum” wygłosiła przemówienie

Niezwykłe samobójstwo bezrobotnego

Wydalił rodzinę a potem powiesił się.

Warszawa, 14 marca.

Wśród niezwykłych okoliczności pozbawił się życia 32-letni bezrobotny. Józef Rembański zamieszkały przy ul. Ordona 12, na Woli.

Wróciwszy wieczorem po południu do domu, po krótkiej rozmowie z rodziną, oświadczył, że chce zostać w mieszkaniu sam. Gdy zaniepokojeni domownicy czekali na bliższe wyjaśnienia, Rembański zerwał się nagle, rozkazał wszystkim wyjść za drzwi i zamknął się na klucz.

Po kilku godzinach wyczekiwania, domownicy zaczęli się dobijać do mieszkania. Gdy nikt im nie odpowiadał, wtargnęli do środka siłą. Oczom ich przedstawiał się straszny obraz.

Rembański wisiał na taśmie lutowej, przymocowanej do belki. Domownicy przecięli taśmę natychmiast, było już jednak za późno. Rembański już nie żył.

Wzywany lekarz pogotowia stwierdził jego zgon, policja zaś zajęła się niezwłocznie ustaleniem przyczyn niezwykłego samobójstwa. Słychać, że jedna z przyczyn było daremne od dłuższego czasu trwające poszukiwanie pracy.

wienie do licznie zebranych robotników posłanka Praussowa.

Nastroj wśród robotników poważny i spokojny.

Co mówi p. inspektor pracy?

W celu poinformowania się o dalszych planach czynników arbitrażowych, zwróciliśmy się do inspektora pracy, p. Wojtkiewicza, który sprzeciżył swe poglądy na obecną sytuację strejkową w sposób następujący:

— Po wyjeździe delegatów rządowych interwencja moja została skończona. Mam jednak wrażenie, że delegaci rządowi po zaznajomieniu się z sytuacją na miejscu, poinformują swe wyższe

władze o warunkach i możliwych ustępstwach przemysłowców, poczem rząd przystąpi do właściwej interwencji. Natomiast sytuacja jest bez zmiany.

Opinia robotników.

Przedstawiciel komisji strejkowej po dał nam następujące szczegóły dalszego planu działania:

— W dniu dzisiejszym, w godzinach popołudniowych, odbędzie się zebranie komisji strejkowej, która postanowi w jaki sposób przystąpić do zaostrożenia strejku.

Robotnicy narazie chcą wciągnąć część pracowników instytucji publicznych, co da się skutecznie natychmiast po porozumieniu się z odpowiednimi związkami.

Imponujący wiec przeciw licznikom

Akcja obywatelska osiągnęła już sukces!

Ilość rozmów i wysokość opłat zakwestjonowana

Na wiecu abonentów telefonicznych, odbytym wczoraj w południe w cyrku warszawskim, sala była zapelniona do szczytności.

Celem wniesienia energicznego protestu przeciw lichwie telefonicznej, przybyli przedstawiciele kilkudziesięciu związków, stowarzyszeń i instytucji warszawskich oraz delegaci abonentów łódzkich.

Ogółem uczestniczyło w wiecu około 3,000 osób.

Przewodniczył dr. Stefan Maczyński.

Wiec uchwalił przedstawione przez komitet obrony interesów abonentów telefonicznych rezolucje.

Rezolucje te odwołują się do rządu, sejmu i senatu, aby w żadnym wypadku nie dopuścili do realizacji niebezpiecznych zamiarów PAST-y.

Dalej rezolucje głoszą, iż liczniki nie dają ścisłej kontroli prowadzonych rozmów, natomiast podwyżka ukryta w licznikach obciąża budżety poszczególnych działów administracji państwowej organów bezpieczeństwa i zaszkodzi kształtowaniu się stosunków handlowych i przemysłowych w kraju.

W imię rezolucji zebrani na wiecu abonenci telefoniczni żądają, aby usunąć z zarządu PAST-y tych urzędników państwowych, którzy imieniem zarządu zawarli krzywdzącą skarb państwa umowę z „Cedergrenem” i którzy dotychczas zasiadają w spółce telefonicznej jako członkowie rady.

Hucne oklaski, jakimi trzytysięczny tłum przyjmował rezolucje, są najlepszym dowodem, iż ludność Warszawy umie swoich interesów bronić i w razie potrzeby zdobywa się na solidarność w walce z wyzyskiem i brakiem rozumu ze strony kierowników instytucji użyteczności publicznej, jaką są telefony.

Pewnym sukcesem, jaki akcja obywatelska już osiągnęła, jest

oświadczenie m. Miedzińskiego, który przed wiecem stwierdził, iż kwestia ilości rozmów podlegających

opłacie minimalnej, oraz wysokości opłat jest w toku, a fakty dokonane w tej dziedzinie nie nastąpiły jeszcze.

Zatem ostatnie słowo po zbiorowym protestie

Warszawy i Łodzi

ma nie PASTA, nie m. Miedziński — lecz cały rząd, który przeciw interesom ogółu iść nie może!

Rewolwer wtłoczony do gardła.

Smiały napad bandycki na mieszkanie jubilera.

Warszawa, 14 marca.

Komisarz Szwarc, kierownik 7 komisariatu otrzymał wczoraj o godzinie 6 z minutami wiadomość o zbrojnym napadzie bandyckim przy ulicy Rynkowej nr. 1.

Natychmiast na miejsce rabunku udali się dwoma taksówkami funkcjonariusze policji. Komisarz Szwarc pierwszy wbiegł do mieszkania ograbionego jubilera.

Draiman, 72-letni starzec miał twarz podrapaną. Siedział w fotelu, belkując jakieś wyrazy bez związku. Jego żona Zysia zawodziła głośno, przeklinając bandytów.

Zorganizowany pościg dał rezultat. Policjanci przetrzasnęli sąsiednie podwórza, byli nawet na dachu kamienicy — żadnych śladów nie znaleziono.

Przebieg napadu przedstawia się jak następuje. Do mieszkania staruszków przyszedł o godzinie 10-ej rano dwaj mężczyźni. Oświadczyli, że pragną być większą ilość klejnotów dla swych narzeczonych. Targowali się dość długo, wreszcie odeszli, zapowiadając drugą wizytę w godzinach poobiednich.

O zmroku zjawili się ponownie. Gdy Zysia Draimanowa włożyła kluczyk do zamka kasy pancernej, jeden z bandytów

złapał ją za gardło,

powalił i zaczął dusić. Drugi, nie zwa-

Nie wyzyskuj „Pasto”,
Bo cię rzuci miasto!



TELEFONIE, MILE CACKO!
POWIERNIKU CZULYCH SŁÓW!
POMAGALES NIERAZ CHWACKO.
GDYM WYBIERAŁ SIĘ NA „ŁÓW”

NASLUCHAŁEŚ SIĘ NIEMAŁO!
INTERESY... RANDKA... BAL...
GIELDA... DOLAR... COŚ SIĘ STAŁO...
ACH! PRZY TOBIE ZNIKŁA DAŁ!

NADUŻYŁEŚ DOBREJ WIARY,
CUDZYM KOSZTEM PRAGNĄC TYC.
LECZ ZAWIODŁEŚ SIĘ, MÓJ STARY:
I BEZ CIEBIE MOŻNA ŻYC.

W. D.

Król Alfons honorowym maklerem giełdy madryckiej.

Madryt, 14 marca.

(sp. st. tel.)

Na ostatnim posiedzeniu giełdy madryckiej postanowiono jednogłośnie zamianować króla Alfonsa honorowym maklerem giełdowym.

Upadłość

wielkiej firmy włókienniczej w Wiedniu.

Wiedeń, 14 marca.

(sp. st. tel.)

Upadłość firmy włókienniczej Adolfa Fuksa wywołała wielkie wrażenie w sferach przemysłowych. Firma ta posiada dług, dochodzące do 11 milionów koron. Poszkodowanych jest 268 firm handlowych.

cając uwagi na niedołęznego Draimana, skoczył ku kasie, zrabował zawartość, zatrzaskał drzwiczki i schował kluczyk do kieszeni.

Przerażony staruszek zaczął wzywać pomocy. Uderzenie pięścią zmio- tło go z fotelu. Bandyta siłą otworzył mu usta, wsunął luźny rewolwer

— Milczcie!

Draiman ma gardło pokaleczone muszką rewolweru, żona — ślady palców na szyi.

Ile zrabowano z kasy — niewiadomo, ponieważ drzwiczki są zatrzasknięte a klucza brak.

Bandycki porwali ze stołu 6 pierścieni z brylantami, 2 złote zegarki i brylantowe kolczyki. Śledztwo prowadzi komisarz Szwarc.

Straszne powodzie we Francji.

Paryż, 11 marca.

Odwilże i topnienie lodów na rzekach, oraz ulewne deszcze, spowodowały klęskę w południowych i wschodnich prowincjach Francji. Równina Bergorac (Dordogne) została zalana przez powódź. Mieszkańcy wiosek uciekli.

Aby dać pracę 220,000 bezrobotnych trzeba miesięcznie 40 mil. złotych

Plany komitetu ministrów do walki z bezrobociem

W pierwszych miesiącach roku ubiegłego powołany został do życia komitet ministrów do walki z bezrobociem.

Przewodniczącym komitetu jest stałe z urzędu minister robót publicznych.

Zadaniem komitetu jest umożliwienie zatrudnienia największej liczby bezrobotnych.

Według planów ministra robót publicznych stworzono szeroko rozgałęzioną sieć terenów pracy dla bezrobotnych w miastach. Cały szereg miast otrzymuje kredyty na samorządowe roboty inwestycyjne — w łącznej sumie 2 i pół miliona złotych miesięcznie. Poza tem komitet asygnuje 2 miliony złotych miesięcznie na roboty państwowe.

Na samorządowych robotach inwestycyjnych i państwowych robotach publicznych zatrudniono z tych funduszy 40 tysięcy bezrobotnych, zarejestrowanych w P.U.P.P. i przed zatrudnieniem pobierających zasiłki państwowe.

Dalsze prowadzenie tej akcji uzależnione jest od stanu finansowego państwa.

Ostatnio komitet przeprowadził obliczenia, przy jakich funduszach możnaby całkowicie usunąć klęskę bezrobocia w kraju. Obliczono, iż gdyby udało się pozyskać większe kredyty, możnaby zatrudnić około 100 tysięcy bezrobotnych.

Na zatrudnienie jednego bezrobotnego potrzeba według wyliczeń, łącznie z narzędziami i materiałami 10 złotych miesięcznie. Przy 25 dniach pracy w miesiącu przy zatrudnieniu jednego bezrobotnego wynosi 250 zł. Na zatrudnienie 100 tysięcy robotników — potrzeba byłoby 25 milionów złotych.

Pozatem możnaby wskrzesić zamaryt ruch budowlany, dając pracę 20 tysiącom robotników budowlanych.

Wiadomo, iż jeden robotnik budowlany daje zatrudnienie od 6 do 7 robotnikom innych gałęzi przemysłu. Na zatrudnienie 20 tysięcy robotników budowlanych i nabycie narzędzi niezbędnych do pracy — potrzeba byłoby 12 i pół miliona miesięcznie. Ponieważ zatrudnienie tej ilości robotników budowlanych dałoby pracę 100 tysiącom robotników innych gałęzi — to śmiało można powiedzieć, że za 25 mil. plus 12 i pół miliona zatrudnić można 220 tysięcy robotników czyli niemal wszystkich szukających pracy w Polsce.

A więc klęskę bezrobocia można zwalczyć kapitałem 40 milionów miesięcznie.

Wielka wyprawa Harrimana na Europę środkową.

Kapitał amerykański skupuje pierwszorzędne akcje polskie.

Wiedeń, 13 marca.

Firma Harriman w Nowym Jorku utworzyła towarzystwo inwestycyjne centralno-europejskie, w którym bierze udział Bank brukselski „Union Europeenne” w Paryżu i Comptoir d'Escomptes w Genewie. Kapitał nowozałożonego towarzystwa wynosi narazie 4 miliony dolarów.

Celem towarzystwa jest nabywanie pierwszorzędnych akcji i udziałów przedsiębiorstw austriackich, polskich oraz kontynentalnych europejskich. Towarzystwo obejmuje również oprocentowane emisje dłużne tych przedsiębiorstw i będzie emitowało na tej podstawie własne bonony.

Zagadkowa maszyna dr. Orffyreusa.

Umysły ludzkie wciąż jeszcze zaprzęta myśl wynalezienia źródła wiecznego ruchu.

W XX wieku pewni „wynalazcy” chcą stworzyć „perpetuum mobile”.

Jedno z pism zagranicznych ogłosiło przed miesiącem interesujący konkurs. Wyznaczyło ono poważną kwotę jako premję dla tego, kto w ciągu miesiąca prześle pismu temu najbardziej interesującą wiadomość. Oczywiście, redakcja została zasypana mnóstwem listów, których autorowie byli pewni, że ktądś z nich służy „najbardziej” interesującą wiadomością.

Większość tych listów stanowiły wiadomości o — wynalazkach.

A 32 takich listów zawierało wiadomość o wynalezieniu — perpetuum mobile 32 „wynalazców” zwierzyło się z tajemnicy maszyny, która raz w ruchu puśczone, byłaby bez podniecia z zewnątrz, bez „nakręcania” czy opalania czy innego doprowadzenia energii z zewnątrz — w wiecznym ruchu...

Szereg tych listów świadczył o gruntownych mechanicznych i przyrodniczych studiach autorów, byli jednak i takie, które nosiły na sobie piętno dziecinnej naiwności, nie zmaczonej żadną wiedzą...

Fakt, że tyle takich listów wpłynęło, że 3000-letnie senne marzenie, iż uda się przecież zbudować taką maszynę, — jeszcze zaprzęta umysły ludzkie.

A przecież niemal wszystkie składem je i wyższe uczelnie świata dawno już postanowiły niebadać więcej przedłożonych im „projektów” perpetuum mobile! Wszak jedno z zasadniczych praw współczesnej wiedzy przyrodniczej — prawo o utrzymaniu energii — wyklucza raz na zawsze możliwość takiego mechanizmu. Wynalazcy jednak rozporządzają widocznie niezachwianym optymizmem i wciąż jeszcze ludzą się możliwością stworzenia maszyny „samobiegającej”.

Właśnie pojawiła się niemiecka książka Alberta Neuburgera. „Ci, którzy wynajdywali nowe ścieżki kultury” (na przykładem Langena, w Monachjum), a w tej książce osobny rozdział poświęcony da remnym próbom wynalezienia perpetuum mobile.

Największe wrażenie między niezliczonemi maszynami tego rodzaju wy-

warł przed przeszło 200 laty zagadkowy mechanizm d-ra Orffyreusa.

Orffyreus pokazywał swą maszynę na jarmarkach. Dowiedział się o niej król Polski i Saksonji, August II, a ponieważ interesował się takimi problemami, sprowadził do Merseburga (w Saksonji) „wynalazcę”, by zbudował nową maszynę i okazał ją wobec komisji uczonych.

Już o pierwszej maszynie d-ra Orffyreusa w r. 1717 wydało 14 poważnych obywateli miasta Gera zaświadczenie, że „doskonale odpowiada pojęciu perpetuum mobile”. Jeszcze świetniejsze było świadectwo, wydane przez „komisję uczonych” w obecności Augusta II. Charakterystyczne jest, że pod tem świadectwem jest podpisany najslawniejszy fizyk ówczesny, Leidenfrost.

Ślawa d-ra Orffyreusa obiegała odczywiście cały ówczesny świat kulturalny i landgraf heski zaprosił „genialnego wynalazcę” na swój dwór w Kassel, urządził mu na zamku Weissenstein złotą kowną pracownię, w której Orffyreus stworzył — trzecią maszynę.

Nikt jej n aoczy nigdy nie widział prócz wynalazcy i landgrafa. Jedynie ten ostatni przekonywał się, że w istocie maszyna jest „w wiecznym ruchu”. Była ona umieszczona w osobnym pokoju, przed którym stała warta grenadierów. Trzy razy w odstępach sześciotygodniowych przestępował landgraf próg izby i przekonywał się, że maszyna „idzie”... 4 stycznia 1718 r. wydał książkę haski d-rowi Orffyrusowi zaświadczenie, że „szczęśliwie wynalezione” perpetuum mobile robi w minucie 50 obrotów i wogóle bez pomocy siły z zewnątrz, jest w wiecznym ruchu.

Potwierdzeniem faktu, iż nareszcie udało się skonstruować perpetuum mobile, było, że najpoważniejsze ówczesne czasopismo naukowe — „Acta eruditiorum” — zamieściło „opis” tej maszyny.

Jak wyglądała ta maszyna? Na czem polegał jej mechanizm. Nie sposób na to odpowiedzieć, chociaż sam „wynalazca” dwukrotnie — 1715 i 1719 — wydał drukiem opis perpetuum mobile, oprawny w pergamin i pięknie ozdobiony drzeworytami. Zagłębiając się w studjum tej „książki”, jest się bowiem tak samo mądrym, jak przed lekturą...

Oczywiście sława Orffyreusa była krótkotrwała... Wkrótce bowiem została jego „maszyna” zdemaskowana, jako zabaweczka, mogąca zaimponować tylko bardzo naiwnym.

A jednak po dziś dzień myśl o wynalezieniu perpetuum mobile nie wygasła! Świadczy o tem cytowany przez nas na początku fakt, że 32 „wynalazców” pokusiło się ostatnio o skonstruowanie aparatu, urągającego zasadniczym prawom współczesnej wiedzy technicznej.

Z procesu przeciwko Złacie Rubin w Przemyślu.



Odmłodzonego 75-letniego starca chcieli usunąć z przytułku dla starców

Pisaliśmy niedawno o pewnym kupcu budapeszteńskim, który procesuje się z tow. ubezpieczeń z powodu tego, że unieważnił mu chcąc polisę za poddanie się kuracji Woronowa. Dziś natrafiamy na nową podobną historyjkę:

W końcu ubiegłego roku zjawiło się w budapeszteńskim przytułku dla starców dwóch panów, i przedstawivszy się mieszkańcom przytułku, zapytali, któryby z nich pragnął poddać się operacji a la Woronow.

Operacja ta, która jest bardzo kosztowna, miałaby być przeprowadzona zupełnie bezpłatnie, a to na tej zasadzie, że pewien węgierski właściciel fabryki, poddający się takiemu właśnie zabiegowi odmładzającemu, zamierza — celem przekonania się o skuteczności takiego zabiegu — zapłacić podwójną opłatę, celem odmłodzenia jakiegoś niezamożnego starca z Budapesztu.

Na to zgłosił się mieszkaniec przytułku, 75-letni Rozponyi, który też w oznaczonym terminie zjawił się w klinice, gdzie dokonano na nim operacji odmładzającej.

Po upływie kilku miesięcy pojawili się w przytułku dla starców dwaj panowie i nie wdając się w długie rozmowy, oświadczyli, że przychodzą z ramienia przedstawicielstwa miejskiego i w imieniu magistratu, który się dowiedział o tej operacji, nakazując odmłodzonego starcowi opuścić swój pokój w przytułku w przeciągu 48 godzin.

Rozponyi był zrozpaczony tem zarządzeniem i odrazu następnego ranka pobiegł do miejskiego lekarza, prosząc o skonstruowanie, że operacja odmładzająca metodą Woronowa nie zrobiła go przecież dwudziestoletnim młodzieńcem.

Lekarz zbadał dokładnie i na szczęście stwierdził, że Rozponyi nie jest do tego stopnia odmłodzony, aby go należało skazywać na wygnanie z przytułku.

Wykrycie szajki szpiegowskiej w Warszawie.



Przed kilku dniami dzienniki doniosły o wykryciu nowej szajki szpiegowskiej. Imując się uprawianiem szpiegowstwa na rzecz ościennego państwa. Członkami tej szajki okazali się nawet urzędnicy z poszczególnych ministerstw. — Na fotografii widoczni: Wagner, Kowalski i Wiatrenko, głóśni przywódcy szajki.



Zona: Kubuś, poco nosisz okulary w łóżku?...

Mąż: Jestem już taki krótkowzroczny, że nie poznaje ludzi, których widzę we śnie...

Wilczyca zdradziła pana W.

Z czego wynikła nieoczekiwana sprawa rozwodowa o zdradę małżeńską. Pikantna historia, o której cała Łódź mówi.

Łódź, 14 marca.

Niebawem odbędzie się w tutejszym sądzie rabinackim sprawa rozwodowa, która ze względu na jej bohaterów — osoby znane powszechnie w naszym mieście — oraz niezwykle pikantne szczegóły, stanie się niezawodnie „sensacją dnia”.

Co w tej sprawie jest najciekawsze — fakt, że powodem jej wypłynięcia na powierzchnię jest pies... Tak, zwykły

czworonożny pies. Sliczna, rasowa wilczyca...

Otóż pies ten zdradził pana W...

Nie wynika z tego, że pan W. i rasa suka, stanowili małżeństwo, które ma być rozdzielone wskutek wspomnianej zdrady. Wilczyca zdradziła pana W., który zdradzał żonę, ścisłej — wilczyca zdradziła zdradę pana W.

Wszystko odbyło się w następującym porządku:

Pan W., mimo, iż ma młodą, ładną żonę, od niejakiego czasu prowadził romans z nauczycielką muzyki, panną X.

Żona o tem naturalnie nie wiedziała. Panna X. mieszka przy ul. Przejazd o kilka domów dalej, niż państwo W.

Pan W. miał zwyczaj wychodzenia na miasto ze wspomnianym już wyżej psem, który także się do tego stanu rzeczy przyzwyczaił.

Przesadywała suka pod kontuarem w składzie manufaktury p. W., odwiedzała z nim kupców, rejentów, komorników i t. p.

Ubiegłej soboty pani W., chcąc wysłać do Warszawy polecony list, udała się na główną pocztę. Po drodze w jednej z bram zauważyła kręcącego się nie spokojnie psa.

— Dolly! Dolly!

Pies odszczeknął wprawdzie żonie swego pana, ale nie opuścił stanowiska. Począł drapać pazurami drzwi, znajdujące się w bramie po prawej stronie, a pro wadzące wprost do jakiegoś mieszkania.

— Dolly! Chodź tu! Dolly!

Pies myrdał ogonem, nie ruszał się jednak z miejsca, wyjąc zlekka lecz z wielką żałością.

Pani W. domyśliła się słusznie, że tam za drzwiami musi być jej mąż, do którego pozostawiony w bramie pies usiłuje się bezskutecznie dostać.

Dla pewności, zapytała przechodzącego akurat przez bramę dozorcę.

— Kto tu mieszka?...

— Nauczycielka muzyki, X...

— A nie widział pan, wchodził tam ktoś?...

Przed godziną przyszedł tu jakiś pan w jasnym futrze z tym psem...

Pani W. domyślając się już wszystkiego, zapukała energicznie do drzwi. — Po jakimś czasie otworzył drzwi pan W. w niedbale zarzuconej na ramiona marynarce, bez krawata...

Pani W., nie rzekłszy ani słowa, odeszła...

Nazajutrz wszczęła kroki rozwodowe. — Jak się później okazało, tragedia wynikała z powodu znanego u psów zamykania do spełnienia pewnych funkcji fizjologicznych.

Pan W., widząc jak pies poczynił kręcić się niespokojnie po mieszkaniu i obwąchiwać z młną znawcy nogi stołów i krzeseł, wypuścił go na dwór.

To go zgubiło...

Złamane życie naiwnej dziewczyny.

Uwiedziona i porzucona uprawiała hańbiący proceder

Aż pewnego dnia — po rozmowie z „tym pierwszym” — popełniła zamach samobójczy.

Łódź, 14 marca.

Młoda dwadzieścia lat, gdy wygnano ją z domu rodzicielskiego po skandalu, który głośnym echem odbił się w prowincjonalnym miasteczku.

W owym czasie do Strykowa zawitał jakiś młody warszawski kupiec. — Bargłówna zakochała się w nim i posłusznie spełniała wszelkie jego życzenia. Gdy kupiec zaproponował jej wspólny wyjazd do stolicy, zgodziła się bez chwili namysłu.

Kilka tygodni spędzili razem w Warszawie. Młodzieniec nie traktował jednak na serio tej znajomości i pewnego dnia porzucił ją.

Bargłówna zrozpaczona pierwszym zawodem miłosnym, wróciła do Strykowa. — Rodzice nie chcieli jednak słyszeć o niej. Daremnie prosiła ich o przebaczenie — ojciec wyrzucił ją z domu, zaznaczając, iż przestała dlań zupełnie istnieć.

Zrozpaczona opuściła miasteczko i udała się do Łodzi, gdzie energicznie poszukiwała posady.

Nie mogła jednak znaleźć zajęcia.

Skromne zasoby pieniężne wyczerpały się szybko.

Bargłówna, znalazłszy się w krytycznej sytuacji, poczęła kupeć swem ciałem.

Nauczyła się pić. Gdy gość był hojniejszy i dawał jej więcej pieniędzy, urządziła „wstawę” dla koleżanek po fa-

chu. Zbierała się ich wówczas większa gromada i upijała się do utraty przytomności. — W ten sposób minęło kilka lat.

Bargłówna przez ten okres zmieniła się do niepoznanienia.

Schudła, zbrzydła i zestarzała się o dziesięć lat.

Przed kilku dniami spotkała na ulicy jakiegoś eleganckiego mężczyznę, z którym zawarła szybko znajomość. — Zaproponował jej do swego mieszkania.

Tutaj dopiero, przy świetle lampy poznała, iż był to ów kupiec, który był „jej pierwszym”.

Nazwała go po imieniu.

Kupiec nie poznawał jej jednak w dalszym ciągu, wobec czego przypomniała mu eskapadę miłosną ze Strykowa do Warszawy.

— Wiesz to ty jesteś — zawołał zdziwiony, jak tyś się jednak zmieniła! — A wiesz, ja cię wtedy kochałem... Gdyś

wyjechała z Warszawy, szukałem cię nawet w Strykowie, lecz tam nikt nie znał twego miejsca pobytu...

Bargłówna wybuchnęła płaczem... — Przez chwilę uświadomiła sobie, iż życie jej mogło potoczyć się całkiem inaczej... — Lecz teraz już wszystko przepadło... Zbrzydła, zestarzała się, a przede wszystkim — została prostytutką...

Kupiec zachowywał się zresztą, jak każdy gość. Zapłacił za swą wizytę i na wet nie zapowiedział ponownych odwiedzin.

Wieczorem, następnego dnia upiła się w jakieś knajpie. Była wesola, jak nigdy (tak przynajmniej twierdził jej towarzysz).

A o szarym świcie, gdy wszyscy ją opuścili i została sama — na jakiejś odludnej ulicy wychyliła buteleczkę z trucizną. — Pogotowie udzieliło jej pomocy.

Od charlestona — do aresztu.

Wojowniczego Hillera, który bił tancerki na sali, usiłowała odbić policji siostra jego, Estera.

Łódź, 14 marca.

Wesoło bawiono się w sali tańca przy ulicy Zgierskiej.

I nagle wśród najlepszej zabawy rozległ się przeraźliwy krzyk jakiejś tancerki, która wyrwała się z ramion swego partnera i schroniła się czempredzej do garderoby.

— Na pomoc — wołała — on mnie chce bić!

Na sali zapanowała panika.

Przerwano charlestona, gdyż młody jegomość, który spowodował nieczekane tancerki, dał się w niebogłosy i groził pobicie kilku młodym dziewczynom.

Obecni na sali młodzieńcy nie mogli się z nim uporać, wobec czego wezwali policję.

Awanturnikiem okazał się niejaki Hiller. Młodzieniec ten był mocno pijany i stawiał opór policjantom, który skierował go do komisariatu.

Gdy posterunkowy prowadził go przez ulicę, jego koledzy dowiedzieli się o aresztowaniu i postanowili go odbić.

Gromadka młodzieńców kilkakrotnie nacierała na posterunkowego, któremu z trudem udało się ich uśmierzyć.

Przed lokalem III komisariatu do grupy tej przylatczyła się siostra przytrzymanego, Estera, która rzuciła się w ramiona policjantowi, błagając go, by uwolnić jej brata.

Gdy ta interwencja nie przyniosła żadnego rezultatu, Estera Hiller natarła na przedownika policji, stojącego przed lokalem komisariatu, uderzając go pięcią w rękę.

Z trudnością kilku policjantów uporało się z wojowniczą dziewczyną.

Hiller za opór władzy został skazany na miesiąc aresztu. Onegdaj przed sądem znalazła się jego siostra, Estera, którą skazano na dwa tygodnie aresztu.

Oblakany syn zamordował 70-letnią matkę.

Zadał jej nożyczkami 16 ran.

Brześć, 13 marca.

Niezwykły, krew w żyłach mrozący wypadek zdarzył się przedwczoraj w powiecie Brzeskim.

We wsi lepiówka w gm. Damażewo, zamieszkiwał 30-letni Jan Domański samotny gospodarz, przebywał na żywociu jego 70-letnia matka Anna Domańska. Młody Domański był jeszcze kawalerem i matka prowadziła gospodarstwo.

Miedzy nią i synem panowały jak najlepsze stosunki, aż do czasu, gdy Domański zapadł na zdrowiu, dostając choroby nerek.

Syn zmienił się do niepoznanienia. Szykanował staruszkę na każdym kroku, zarzucał jej niepiśmowność gospodarstwa, rozrzutność i t. d., lecz wyrozumiała matka znosiła wszystko spokojnie, przynaglając tylko syna do leczenia.

Tymczasem choroba rozwijała się szybko, aż onegdaj

Domański przyszedł do domu ze stodoły i zaczął wyrzucać matce, że wskutek jej niedbalstwa traci majątek.

Gdy staruszka poczęła tłumaczyć się płacząc, doprowadziło to Domańskiego do szału. Porwał on leżące na stole nożyczki i rzucił się na staruszkę. Zadał jej ostrzem rany w głowę i w szyję tak, że staruszka zbroczona krwią padła na ziemię i po kilku minutach zmarła.

Po dokonaniu zbrodni Domański z okrwawionymi nożycami w ręku wybiegł na podwórze, gdzie szaleńca zauważyli sąsiedzi.

Zawiadomiono policję.

Przybyli policjanci odebrali Domańskiemu narzędzie zbrodni i związanego odwieźli do szpitala dla umysłowo-chorych w Brześciu.

Przy oględzinach zamordowanej staruszki stwierdzono 16 ran kłótych, zadanych jej przez syna nożyczkami.

Trup wisielca w lesie karolewskim.

Zamach samobójczy bezrobotnego.

Łódź, 14 marca.

Strasznego odkrycia dokonał wczoraj gajowy lasu karolewskiego.

O godzinie 2-jej po południu, przechodząc przez las, zauważył jakiegoś mężczyznę, wiszącego na drzewie.

Gajowy niezwłocznie odciął wisielca od sznura i próbował go doprowadzić do przytomności.

Kilku przechodniów zaalarmowanych przez gajowego, udało się po pogotowie.

Przybyły lekarz skonstatował zgon.

Sledztwo policyjne usiłowało, iż był to 25-letni Kazimierz Pawlak, zredukowany robotnik fabryki Rozenblata, zamieszkały przy ulicy Wólczańskiej 144.

Pawlak mieszkał razem z rodzicami, którzy znajdowali się w ciężkim położeniu materialnym.

Chcąc ulżyć ich doli, energicznie starał się o jakieśkolwiek zajęcie, lecz nie mógł znaleźć żadnej posady.

Nadmiar złego w ostatnich czasach coraz bardziej dokuczał mu przewlekła choroba.



— Dlaczego pan przestał bywać u Gostomskiego?...
— Mam tam za mały wybór...
— W czym?... W ciastkach?...
— Nie... w pałtach...



Przy kawiarnianym stoliku

Hipek jest już zaręczony od dwóch miesięcy z panną Małwiną.

Młode małżeństwo przedślubnie spędzało sam-na-sam w różowym buduarze panny Małwiny.

Co oni tam robili przy świetle różowej lampki, ocienionej dyskretnie abażurem, nie wiadomo, dość, że pewnego wieczoru, gdy Salek, najmłodszy braciśzek panny Małwiny, wszedł do buduaru, całował się natychmiast przerażony i parsknął głośnym śmiechem.

Nazajutrz Hipek woła Salka na stronę i powiada do niego:

— Masz tu pięćdziesiąt groszy i pamiętań, nikomu ani słowa!

Na to Salek zwraca mu 20 groszy i odpowiada:

— Pan mi dał o 20 groszy za dużo... Błore tylko 30 — od wszystkich...

Na rogu stoł jakiś ubogi żydek i żęłrze. — Wyciąga rękę i prosi błagalnym głosem:

— Mój szanowny, łaskawy panie... Mam chorą żonę i drobniaki... Daj pan ślepemu człowiekowi dziesięć groszy...

Przechodzień patrzy mu prosto w oczy:

— Pan jest ślepy?... Przecież pan widzi i prawe oko!

Żebrał się niecierpliwie:

— Wielki interes!... To daj pan pięć groszy i już!

Późną nocą na Gdańskiej ulicy młodzieńiec jakiś, odziany w płaszcz podróżny, zatrzymuje pierwszego - lepszego przechodnia i pyta:

— Przepraszam pana, czy pan jest łodzianinem?...

— Od dziesięciu lat mieszkam w Łodzi — odpowiada zatrzymany.

— Doskonale... Czy mógłby mi pan wskazać najkrótszą drogę do dworca wiedeńskiego?...

— Niestety... Nie wiem...

— Od dziesięciu lat mieszka pan w Łodzi i nie zna pan najkrótszej drogi na dworzec?...

— Nie... Ja proszę pana byłem szoferem...

Pipman dowiedział się, że żona go zdradza. Udał się więc do prywatnego detektywa.

— Mam dla pana zlecenie... Pan musi śledzić moją żonę... Ona mnie zdradza... Proszę mi zawiadomić natychmiast, gdy pan się czegoś dowie...

Nazajutrz detektyw przychodzi do gabinetu Pipmana.

— Już wiem wszystko... — rzekł detektyw. — Wczoraj widziałem pańską żonę z niejakim panem Szternem... Weszli do hotelu...

— No, co z tego?... To nic nie jest — odrzekł spokojnie Pipman.

— Jakto nic nie jest?... — oburzył się detektyw — oboje weszli do hotelu, wzięli jeden pokój i spędzili tam razem dwie godziny!...

— Wszystko bardzo dobrze!... — odpowiada Pipman. — Ale na to ja pana potrzebowałem?... Przecież ze Szternem to ja już złapałem pół roku temu!

Walke z wszami i pluskwami w hotelach, pensjonatach i wszystkich lokalach publicznych podjął p. minister Składkowski.

Do walki tej obok p. ministra winno stanąć całe społeczeństwo.

Łódź, 14 marca.

Pan minister Składkowski ostatnio bardzo wiele podróżował.

Objedzał prowincje, zwiedzał siarostwa, urzędy wojewódzkie, sprawdzał sprawność policji, przyglądał się zbliska prowincjonalnemu życiu.

Skutkiem tych nagłych, niespodziewanych wizyt kilku urzędników wyleciało ze swych stanowisk, rozestano no we okólniki w sprawie przyjmowania interesantów w urzędach, zmienił się stosunek władz do obywateli.

Ale pan minister, jako zawodowy lekarz, zwrócił jeszcze uwagę na inną dziedzinę naszego prowincjonalnego życia.

Zainteresował go stan higieniczny miast i miasteczek

prowincjonalnych.

I pan minister był wprost przerażony wynikiem swych obserwacji.

Wszędzie brud, nieczystości, brak podstawowych urządzeń higienicznych, jedna wielka stajnia Anglasza.

Pozornie wszędzie panuje wzorowa czystość.

Ulice starannie wymiecione, jezdnie oczyszczone, ale już na podwórkach cuchnie ekskrementami, a na schodach wygląda co najmniej jak za kulisami pod rzednego cyrku.

Pan minister obrał jako punkt swych obserwacji

prowincjonalne hotele

i stwierdził, że są one siedliskiem za-

rażliwych chorób, wylegarnią pluskw i najgroźniejszych epidemii.

— Na kurytarzu — powiada pan minister — leży aksamitny chodnik, ale brak najniezbędniejszych ubikacji...

I to jest nie tylko symbol brudu i zaniedbania, lecz zarazem „signum temporis” naszych czasów.

Powierzchny blichtr daje się zauważyć nie tylko w prowincjonalnych hotelach.

Spotkać się z nim można

w każdym lokalu publicznym, w każdym domu, na ulicy, ba! — żywym dowodem tego jest nawet człowiek społeczny,

noszący lakierki i jednocześnie brudną huszczkę w kieszeni.

A ile pan na dancingu zakrywa jedwabną pończoszką brudne nogi?

Ilu panów ukrywa pod białymi rękawiczkami niemyte ręce?

Ale porzućmy symbol, przejdźmy do rzeczywistości.

W hotelach naszych panuje niemożliwy brud.

Z odrapanych ścian zwisa gęsta sieć pajęczyny.

W łózkach gnieźdzą się całe stada pluskw.

Na kurytarzach, pod chodnikami — pełno kurzu.

Meble zapluskowane. Cuchnące firanki.

Brak prymitywnych urządzeń higienicznych.

I właśnie w zakładzie, gdzie publiczność zmienia się niemal codziennie, skąd zaraza może być przeniesiona

do wszystkich zakątków kraju.

Pan minister wydał już w tej sprawie odpowiedni okólnik, nawołując społeczeństwo do energicznej walki z wrogiem ludzkości — brudem!

Mamy wygórowane pretensje do europeizacji, staramy się o nadanie masty wyglądu możliwie najbardziej europejskiego, wprowadzamy innowacje na miarę wielkoświatową,

w dyskusji na temat liczników telefonicznych powołujemy się na takie autorytety geograficzne jak Paryż, Londyn,

New-York, Wiedeń i Budapeszt,

a w hotelach panuje niemożliwy brud?

Czy to nie śmiesznie wygląda?...

Analfabeta nie może przecież rozpocząć swej nauki od studjowania Kanta, Nietzschego lub Spinozy.

Trzeba najpierw nauczyć się czytać! Poznać alfabet!

Pierwszą literą w tym alfabecie jest walka z pluskwami!

- str. -



Płatnik: Czy zastałem tego pana, który inkasuje podatki...

Urzędnik: Zaufaj bardzo, ale niema go, wyszedł...

Płatnik: Doskonale... A kiedy znowu nie będzie go w biurze?...



— Ile kosztuje litr mleka?...

— 40 groszy...

— A wczoraj kosztowało tylko 35!...

— Mogę panu zrobić za 20 groszy też

Skradziony ojciec.

Niesamowita historia ze spadkiem amerykańskim.

Gdaka niema, a tymczasem młode „gdaczeta” „gdaczą”

Z Warszawy donoszą:

W czasie wielkiej wojny europejskiej zginął na froncie ochotnik armii amerykańskiej, Franciszek Gdak, rodem z lubelskiego. Przed kilku miesiącami rodzina Gdaków otrzymała niespodziewanie zawiadomienie, że rząd Stanów Zjednoczonych przesyła rodzicom poległego Gdaka, tytułem odszkodowania za syna 10.000 dolarów.

Łatwo sobie wyobrazić zamieszanie jakie powstało w rodzinie Gdaków, spokojnie pedzających żywot w zacisznej wsi lubelskiej. „Wielki spadek” po synu i bracie obudził wielkie nadzieje u wszystkich członków rodziny, którzy planowali sobie z osobna, że każdemu „coś z tego skapnie”. Ojciec, 75-letni Wacław Gdak, jako ten, na którego ręce miały być wypłacone pieniądze, stał się odąd najszanowniejszą osobą w rodzinie. Dogadzano mu, schlebiano. Ani się stary spodziewał, że tyle było ukrytej w sercach dobroci dla niego. Jakby inni, z nieba zesłani ludzie, miód tylko w ustach mający.

Nadszedł wreszcie upragniony termin odbioru w Warszawie pieniędzy. Ponieważ starego do tak wielkiego miasta nie można puścić samego, wybrała się z nim cała rodzina, między innymi i syn ze wsi, Antoni, i jego żona, i jakiś krewny. Wszyscy zjechali do drugiego syna, zamieszkałego w Warszawie przy ul. Chmielnej 104, Ludwika Gdaka. Ugośczone się familiennie i wszczęto zabieganie o pieniądze. Okazało się jednak, że czegoś tam przy formalnościach jeszcze zabrakło i że na razie stary Gdak może otrzymać zaliczkę w sumie 300 dol. Zaliczkę tę odebrano i postanowiono na naradzie, że ojciec wróci z synem Antonim na wieś po dodatkowe dokumenty.

Tymczasem starszek, goszczony przez drugiego syna Ludwika, tak so-

bie upodobał Warszawę i wesołe w niej życie, że wyjazd ponowny na wieś nie uśmiechał mu się. Mimo to zabrano ojca po uczcie w samochód i kalwakadą udano się na dworzec kolejowy. Gdy już syn Antoni kupił dla wszystkich bilety i biegł do gromady, okazuje się, że ojca niema. „Pewnikiem wlezi już do wagonu” — pomyślał i pobiegł na peron z krewniakami. Szukają po wagonach i nie mogą odnaleźć ojca. Pociąg ruszył i nie było już innej rady, jak tylko jechać.

Dopiero po powrocie do domu zorjentowali się Gdakowie, że „stary” zrobił „kawał” i że jest to podstępna robota syna Ludwika, który staremu „skotłował” głowę i chce pozostałych członków rodziny wystrychnąć na dudków. Gdy uprzytomniono sobie, co znaczą tysiące dolarów, postanowiono wyrwać starego z objęć zachłannego Ludwika i w tym celu przybyła do Warszawy nowa wyprawa „po ojca”. Tu spotkali się z nową niespodzianką. Ojca w mieszkaniu Ludwika Gdaka nie zastali. Oświadczone wysłańcom wiejskim, że „przebiegł ojciec z wami pojechał” i dano do zrozumienia, że coś się musiało stać ze starym.

Inaczej to wszystko wymiarkował sobie syn Antoni i traktując całą historię jako chęć podstępnej usunięcia go od udziału w spadku amerykańskim — zgłosił skargę do prokuratora w Lublinie na postępowanie brata Ludwika, zamieszkałego w Warszawie, z żądaniem rozstrzeżenia przymusowej opieki nad „spadkiem amerykańskim”, a tem samem zabezpieczenia interesów pozostałej rodziny.

Jak się awantura spadkowa skończy — trudno w tej chwili przewidzieć. Na razie władze sądowe — śledcze zarządziły dochodzenie. Gdakowie zaś w dalszym ciągu... gdaczą

Gazy trujące narzędziem egzekucji.

Przy ich pomocy stracone słonia w paryskim ogrodzie zoologicznym.

W paryskim ogrodzie zoologicznym dokonano osobiwej egzekucji na ogromnym słoniu afrykańskim Gaspardzie.

Olbrzym ten, posiadający przepyszne kły, stał się postrachem ogrodu. Towarzyszy swej niewoli wali olbrzymią trąbą, wywoływał stałe awantury w kładce. Nawet z młodą małżonką obchodził się tak brutalnie, iż zachodziła obawa, iż ta zdechnie.

Na domiar złego, olbrzym Gaspard złamał rękę swemu opiekunowi i wobec służby zachowywał się zaczepnie. Zapadł więc na słonia wyrok śmierci.

Egzekucji dokonano przy pomocy trujących gazów.

Nie upłynęło pięć minut, a potężne cielsko zważyło się martwe na ziemię

Walka z nagością w Budapeszcie.

Kolana primabaleriny. — Zamach samobójczy z powodu kartki z aktem kobiecym.

Akcja „moralnego czyszczenia” Budapesztu, trwa w dalszym ciągu. Po walki zasiane jest gruzami posągów /enus Milońskiej i innych równie antycznych mieszkańców Olimpu.

Ostatnio przedmiotem ataku policji były się... kolana primabaleriny budapeszteńskiej opery państw. Nie irytowały nie wprowadzić w niezem abonentów orowych, tembardziej, że dzisiejsza moa kobieca umożliwia wszystkim przeodniom na ulicy bliższe zaznajomienie z kolanami niewieściami... Według jednak organów policyjnych w Budapeszcie, fotografowane kolana mają o większą siłę sugestijną aniżeli natura. I dlatego fotografia primabaleriny z odsłoniętym kolaniem, wystawiona na wystawie, uległa nieubłaganej konfiskacie.

Ponieważ jednak nie wszystkie „nagości” wystawiane bywają na widok publiczny i niekiedy kryją się one w czesłach nędznych szuflad pokatnych kleptków, więc policja budapeszteńska organizowała armię prywatnych detektywów, którzy udając cichych miłośników pornografii wdzierają się do sklepów pod pozorną chęcią nabycia jakiejś „nagiej kobiety”, a znalazłszy pożądaną zdobycz, „robą porządek”.

Ofiara takich zamaskowanych detektywów padła onegdaj pewna trafikantka, wdowa po wysokim urzędniku. Zjawili się u niej dwaj elegancyści panowie i zażądali kartek z aktami kobiecymi. Trafikantka wyciągnęła z głębi jakiejś szuflady żądany towar i podała go przybyłym. Ci wówczas odkryli przybicie, przyznali się do roli detektywów, skonfiskowali karty i wnieśli skargę do policji, która skazała trafikantkę na zapłacenie 80 pengó kary. Przerażona wdowa tak wzięła sobie całą sprawę do serca, że usiłowała wyskoczyć z okna 3-go piętra na bruk. Z trudnością ocalano ją od tego samobójstwa.

W dniu wczorajszym sensację zbudził na ulicach Budapesztu osobliwy pochód. Oto właściciel jednego ze sklepów galanterijnych wraz ze swymi subiekctami nieśli z pompą przez ulice skonfiskowane przez kontrolę obyczajową gipsowe posążki Prometeusza, Europy i Salome.

Sędzia policyjny, do którego przyniesiono ów „towar” określony przez organa kontrolne jako „niebezpieczny” obyczajowo dla młodzieży, po długim namyśle uwolnił kupca od kary, lecz polecił mu, aby usunął ze swej wystawy Prometeusza, Europę i Salome.

Ucieczka trzynastu małp,

które stanowiły w cyrku zespół jazz-bandowy

Dzielnica londyńska Notting Hill stała się w tych dniach widowiskiem niezwykłego polowania na... małpy. Trzynaście małp, należących do właściciela cyrku, zmyliwszy czujność dozorców, uciekło z klatki, rozbiegając się po ulicach.

Jedna z małp wpadła do sklepu ze lodami i tak się objadła czekoladą, że w błogim wypoczynku dała się wciągnąć pod oporę. Inna zjawiała się w pokoju jadalnym jednego z domów okolicznych została schwytana w chwili, gdy zaadała przekąskę, rzuconą w popłochu na podłogę przez gospodynię.

Trzecia sama wróciła do klatki, cała smaczna sadzami. Cztery ukryły się w magazynach stacji kolejowej.

Pracownicy kolejowi starali się różnymi sposobami wydostać je z ciemnej suteryny, lecz bezskutecznie. Siatki, tarzone na małpy zostały pogryzione i podziurawione. Żywności w magazynach nie brakowało, to też małpom nie pilno było porzucić wygodne schronisko.

W nocy, gdy się uciszyło, wyszły na spacer do pobliskiego sklepu, gdzie porzuciły towary z półek, narobiły dużo szkody i wróciły do magazynu.

Następnej nocy polowano na nie w tym samym sklepie, lecz już się tam więcej nie pojawiły. Ostatecznie po kilku dniach, miały dość zabawy i same wróciły do cyrku, gdzie tworzą orkiestrę jazz-bandową.

Śmierć 5 narciarzy w Szwajcarii.

Berno Szwajcarskie, 13 marca.

Wczoraj w pobliżu doliny Samnau w Alpach spadła olbrzymia lawina śnieżna, szerokości 300 metrów, zasypując 5 sportowców, którzy wybrali się w Alpy na nartach. Z pod śniegu wydobyto już tylko trupy.

Z OBJĘĆ GRZECU

potrafiła wyrwać aktorkę kabaretową wielką miłość i umiłowanie idej, którą było

ODZYSKANIE OJCZYZNY

utraconej przed tysiącami lat. Akcja żywiołowa rozgrywa się na tle przepięknych

WIDOKÓW PALESTYNY

Oto jądro najwspanialszego filmu 1927

STUDNIA JAKÓBA

osnutego podług ostatniej powieści słynnego powieściopisarza francuskiego

PIERRE BENOIT,

która wywołała niedawno olbrzymie poruszenie w świecie literackim i politycznym.

Falszywa księżniczka rosyjska

zmistyfikowała całe miasto amerykańskie.

Do jednego z pierwszorzędných hoteli w Newark, w Stanach Zjednoczonych, zajechała młoda panienka.

Hotelarz był nieco zakłopotany takim gościem — lecz gdy dziewczynka wymówiła swe nazwisko: księżniczka Olga Teodorówna Anska, prysła jego obojętność i oddał młodej dziewczynie do użytku najpiękniejszy apartament.

„Księżniczka” powiedziała szczerze, że nie ma czem płacić, bo przyjechała właśnie z Bolszewji i szuka w Newark swych krewnych.

Hotelarz obiecał jej pomoc.

I odtąd w kilku pismach amerykańskich poczęły pojawiać się ogłoszenia: — Poszukuję rodziców i krewnych, korzystam z gościnności pierwszorzędnego hotelu „Globe” w Newark — księżniczka Olga Teodorówna.

Gospodarz więc umiał wyciągnąć zysk ze swej uprzejmości — miał dobrą reklamę. Po dwu tygodniach zgłosiła się zamiast krewnych policja i zaopiekowała się dziewczynką.

Nie była ona bowiem żadną księżniczką, lecz córką adwokata z Nowego Jorku.

Myśl oszustwa podszeptała jej sensacyjna książka, opisująca dzieje arystokracji rosyjskiej na wygnaniu.

Pomysłowa dziewczynka, umiejąc zresztą zaledwie kilka słów po rosyjsku, umiała się zrobić popularną w Newark.

Przyjmowana była w wielu tamtejszych domach, otrzymała piękne podarunki i miała już nawet konkurentkę.

Z wielkim żalem wracała do domu rodzicielskiego.

Krwawy dramat małżeński.

Dziś rozegrała się w Berlinie krwawa tragedia małżeńska. Znany kupiec Ratzlaw od dłuższego czasu zaniedbywał swą małżonkę i utrzymywał stosunki z divą kabaretową. Małżonka Ratzlaw, dowiedziawszy się o tem, zamordowała swego męża, poczem oddała się w ręce policji.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

5

— Czy dawno jest już Pan bez zamięcia? — zapytała uprzejmie dama.

— Już przeszło miesiąc — skłamałem bez zażenowania. — W ciągu tego czasu wydałem już wszystkie moje oszczędności... Zostałem bez grosza...

— Biedny...

Spojrzała na mnie z tak wielkim współczuciem, że aż mi się wstyd zrobiło.

Przecież dopiero ubiegłej nocy okradłem ją, zabierając wszystko, a teraz staram się jeszcze wzbudzić w niej litość. Zdawałem sobie sprawę z tego, że postępuję podle, ale w duszy pomyślałem, że jeżeli jestem łotrem, to jej towarzysz jest stokroć gorszy ode mnie.

— Czy nie moglibyśmy mu pomóc, Karolu? — zapytała, zwracając się do swego towarzysza.

Spojrzałem na niego z drżeniem serca — teraz musiał się przecieć zdradzić. Lecz omyliłem się.

Jego blada, spokojna twarz wcale się nie zmieniła.

— No... nie wiem — odrzekł niechętnie i nagle zwrócił się do mnie z pytaniem: — Czy umie się pan obchodzić z kołmi?

— Oczywiście — odrzekłem — byłem swego czasu dzokiejem i woźnicą.

Tym razem nie skłamałem, choć od tego czasu mego życia minęło już bardzo wiele lat.

— Poszukuję właśnie ujeżdżacza — ciągnął dalej takim samym głosem. — Jeżeli chce pan objąć tę posadę, proszę się do mnie zgłosić... dziś wieczorem. — Mieszkam obok, pierwsza willa na lewo.

Wskazał mi ręką kierunek, gdzie stała jego willa, lecz byłem taki oszołomiony szybkim załatwieniem sprawy i nową moją posadą, że nie słyszałem, co do mnie mówiono.

Nie pożegnawszy się ze mną, poszedł dalej, pozostawiając mnie samego, i pier-

wszy raz w życiu popełniłem nietakt, zapominając podziękować za okazaną mi przysługę.

Długo stałem na tem miejscu, patrząc w ślad za nim. Nie mogłem zrozumieć tego człowieka.

Jedno z dwojga było pewne: albo on zagrał cudownie swą rolę, albo rzeczywiście mnie nie poznał. To drugie, przypuszczam, było pewniejsze i to mnie właśnie najbardziej zabiło.

Zanik pamięci wskazywał na brak doświadczenia w dziedzinie jego pracy zawodowej, co wydawało mi się dziwnem, tem bardziej, że uważałem go za najzdolniejszego złodzieja, sądząc z nocnego występu.

Było to dla mnie zagadka, którą postanowiłem rozwiązać za wszelką cenę, choćby kosztem odłożenia na pewien czas istotnej mojej pracy.

Liczyłem się z tem, że sytuacja moja nie będzie zupełnie bezpieczna, lecz mimo to postanowienia swego nie zmieniłem.

Człowiek ten zaciekał mnie do tego stopnia, że o żadnych skrupułach nie mogło być mowy.

Dażyłem w tej chwili tylko do jednego celu — zostać jaknajprędzej posługaczem w jego stajni.

Mogące wynikać z tego kroku kon-

sekwencje — narazie nie obchodziły mnie wcale.

ROZDZIAŁ II.

—:

Zagadka się gmatwa.

Tego samego wieczoru przyjałem proponowaną mi posadę w stajni Karola Godarda.

Stary woźnica, który miał mnie zapoznać z moimi nowymi obowiązkami, był ogromnie miłym staruszkiem, a przytem wielkim gadułą, lubiącym, aby go słuchano z wielkim zaciekawieniem.

Oczywiście, że skorzystałem z pierwszej okazji, by zapoznać się dokładnie przedewszystkiem z przeszłością mojego nowego chlebodawcy.

— Z panem bardzo łatwo dojść do ładu — uświadamiał mnie staruszek, paląc fajkę — w całej okolicy nie znajdzie pan lepszego człowieka, no, a o panience niema co gadać... To poprostu anioł...

— Pan ma na myśli tę damę, z którą jest zaręczony?... — zapytałem mimochodem, niby bez zainteresowania. — Ona pewnie mieszka w tym domu, gdzie popełniono ostatnio kradzież, prawda?...

— Tak, tak, to ta sama! — potwierdził John, potakując głową. — Panna Harrison jest jedyną kobietą, godną naszego pana...

(D. c. n.).

Pływające sanatorium.

Kuracja na pełnym morzu dla suchotników i nerwowo chorych.

Nowe metody leczenia prof Bernarda i dr. Loir'a.

Spór, czy powietrze morskie jest korzystne czy też szkodliwe dla suchotników — jest niemal tak dawny, jak sztuka lekarska. Hippokrates, Aretus, Plinius, Cyvero wypowiadają się o właściwościach leczniczych powietrza morskiego go częściowo potakując, częściowo przecząc.

Spór ten ciągnie się przez całe dzieje medycyny i jeszcze dziś widzimy, że jeden lekarz wysyła swego tuberkulicznego pacjenta nad morze, zaś drugi jedynie w pobycie w klimacie górskim dopatruje się skutków zbawiennych.

Wielką zasługę rozpatrzenia tych rozbieżnych tez ze stanowiska czysto literackiego ma siostrzeniec Pasteura, dr. Loir, który jako dyrektor instytutu oceanograficznego w La Havre, szczególnie zajął się tym problemem.

Doszedł on do wniosku, że należy ściśle odróżnić oddziaływanie z jednej strony klimatu nadbrzeżnego, z drugiej strony powietrza na pełnym morzu. — A dalej, że prawdziwa „thalasso-terapia“ nie polega na mniej czy więcej długim pobycie w Nizy czy Mentonie, a na przebywaniu przez jakiś czas pod wpływem czystszej atmosfery oceanicznej.

Jakie czynniki wpływają na różnicę między klimatem nadbrzeżnym a pełnomorskim? I dalej: o ile te czynniki korzystnie względnie ujemnie wpływają na tuberkulozę?

Że klimat nadbrzeżny dodatnio wpływa na ewolucję przebiegu choroby płucnej — to fakt w medycynie dawno rozpoznany. Ale są tu konieczne pewne przesłanki, z trudem tylko dające się zrealizować. Chory, któremu wyznaczono pewne miejsce pobytu nad Bałtykiem Morzem Północnym czy na Riverze — nie może absolutnie zmieniać miejscowości, w której się leczy. Miejscowość X jest bowiem doskonała dla suchotników a oddalona tylko o 2 kilometry miejscowość Z, wielce szkodliwa. Naogół bowiem niema nic bardziej zmiennego, jak klimat nadmorski. Specjalnie te miejsca wości, które narażone są na nagłe zmiany temperatury i ciśnienia powietrza, mogą wywołać skutek wręcz przeciwny od zamierzonego — pogorszyć znacznie stan zdrowia pacjenta.

Calkiem inaczej ma się z klimatem na pełnym morzu. Dr. Loir odbył się szereg podróży z Lizbony do Rio de Janeiro i poczynił szereg interesujących obserwacji: że różnice temperatury między dnem i nocą wahają się najwyżej o 4 do 5 stopni że stan wilgotności atmosfery jest niezwykle stały; że w pewnych okresach pory roku mgły na pełnym morzu są zupełnie nieznane; że wiatry występują z wielką regularnością i nagłe rozpetanie się wichur — tak często nad wybrzeżem — występuje bardzo rzadko; wreszcie — jako najważniejszy wzgląd — że powietrze na pełnym morzu jest absolutnie czyste, absolutnie wolne od mikrobow, a ponadto doskonale przepuszcza promienie ultra-fioletowe.

Dr. Loir rozprawia się stanowczo z zarzutem, jaki by tej diagnozie postawić można było, a mianowicie że między żeglarzami suchoty niemniej pochłaniają ofiar jak między mieszkańcami stałego lądu. Dr. Loir tłumaczy to tem, że marynarz z pośród wszystkich robotników wie najlepiej o zdrowiu i najbardziej wyczerpujący tryb życia: od świtu do nocy pracując, monotonnie się odżywiając, śpi w ciasnej kajucie, zawierającej przeciętnie czwartą część tej ilości powietrza, jakiej płuca jego potrzebują; ponadto jest często alkoholiczkiem i chorą wenerycznie, co organizm jego czyni podatniejszym dla wszelkiego rodzaju schorzeń.

Opierając się na powyższych wywodach dr. Loir'a, uczynił jeden ze znakomitszych specjalistów chorób płucnych Paryża, profesor dr. Leon Bernard praktyczną próbę. Starannie wybrał

cientów na 3 miesiące na pełne morze.

Osiągnięte rezultaty określił on następująco: gorączka znika już po krótkim czasie, krwotoki ustają, krążenie krwi zostaje silnie podniecone, sen jest głębszy, oddech regularniejszy. Katary przeziębienia, mogące przybrać katastrofalny charakter dla suchotników, podczas przejazdu po morzu wcale nie występują. Ponadto psychologiczne względy korzystnie oddziałują na przebieg kuracji: chory jest izolowany w zupełnej nowej sferze i poza kontaktem z dotychczasowymi kłopotami, zobowiązaniami i t. d. Musi on nożem-wolens wieszyć życie niemal wegetatywne — co dla suchotnika jest jednym z najważniejszych warunków dojścia do zdrowia.

Osiągnięte rezultaty skłoniły prof. Bernarda i doktora Loir'a do przystąpienia do budowy pływających sanatoriów. Ponieważ jednak głównym wrogiem tych sanatoriów byłaby choroba morską, musiałyby okręty, stanowiące takie sanatorium, być specjalnie budowa-

ne. A więc szerokie, conajmniej 7000 tonowe, powoli pływające, o obszernych kabinach, zaopatrzonych w doskonałą wentylację i pokładach, chronionych przed wiatrem. Jako najodpowiedniejszą tury określa projekt lawcy tych sanatoriów: z Bordeaux do południowej Ameryki, z Marsylii do Tahiti, z Anglii do Australii.

Ale — zdaniem obu lekarzy — nie tylko choroby płucne na pełnym morzu będą najwłaściwiej leczone: kuracja „pełnomorska“ świetnie podziała również i na neurastenię, przepracowanie, nerwową dyspepsję pewne formy bezkrwistości i choroby gruczołów. Zatem planują dwa rodzaje sanatoriów: jedne dla suchotników, a inne — o mniej ścisłej dyscyplinie — dla pacjentów, cierpiących na inne choroby.

Należy się zatem spodziewać, że niebawem powstaną szereg takich „pływających sanatoriów“, na których część ludzkości odzyskiwać będzie zachwiane zdrowie.

Dziesięć strzałów — trzy trupy

Niewierny przyjaciel zawiedziona przyjaciółka i przypadkowa ofiara szofer.

W jednej z najbardziej wytwornych dzielnic Berlina popełniła przed kilku dniami młoda, elegancka kobieta z tak zwanego „dobrego towarzystwa“ morderstwo, spowodowane zazdrością i rozpaczą.

Pani Emilaj Biedl, właścicielka dużego domu w Berlinie, zakochała się w dyrektora fabryki, Jerzemu Grau.

Stosunek miłosny trwał dłuższy czas a zakochana nalegała, aby zakończyć go małżeństwem.

Na takie postanowienie nie mógł się zdecydować fabrykant i zerwał stosunki ze swą długoletnią przyjaciółką. Za-

wiedziona w swych nadziejach, postanowiła wywrzeć zemstę na niewiernym.

Uzbrojona w dwa rewolwery, czatowała całą noc przed willą Graua, wiedząc, iż wczesnym rankiem opuszcza on mieszkanie.

Około 7-mej rano, zajeżdżał samochód mający odwiedzić fabrykanta do biura.

Narz z za rogu domu wybiegła Biedłowa i dała 8 strzałów, zabijając na miejscu szofera i raniąc śmiertelnie Graua.

Widząc dwie ofiary, pławące się we krwi, skierowała do siebie lufę rewolwera i padła na ziemię przeszyta dwiema kulami.

Z pogrzebu ś. p. Michała Piotrowicza Arcybaszewa.



W ubiegłym tygodniu odbył się w Warszawie pogrzeb głośnego pisarza rosyjskiego, ś. p. Michała Piotrowicza Arcybaszewa. — Fotografia nasza przedstawia kondukt pogrzebowy z duchowieństwem prawosławnym na czele.

Oszczędność prezydenta Coolidge'a

sprawa wiele kłopotu amerykańskiemu towarzystwom kolejowym.

Dotychczas był w Stanach Zjednoczonych taki zwyczaj, że prezydent Rzplitej, udając się w podróż po kraju wynajmował pociąg nadzwyczajny, z sypialnią, jadalnią, saloniem i przedziałami dla osób towarzyszących. Ale obecny prezydent, p. Coolidge, jest znany z oszczędności. Postanowił więc odstąpić od tego kosztownego zwyczaju, nienależnie obciążającego listę wydatków prezydałnych i przy najbliższej podróży kupił dla siebie, dla swej żony i kilku panów ze swą i dla służby, zwyczajne bilety pasażerskie.

Publiczność podróżująca była zachwycona, że może iść razem z prezydentem w wagonie restauracyjnym i że rozmawia z nim, jak z każdym innym. Prezydent także lubił tę popularność.

Ale towarzystwom kolei żelaznych mniej się to podobało. Trudna rada: każdemu wolno kupić bilet i jechać, gdzie mu się podoba. Najpierw więc oświadczył dyrekcja, że nie bierą odpowiedzialności za bezpieczeństwo osobiste prezydenta. Nie pomogło; prezydent nie podzielał tych obaw. Projekt ofiarowania gratis prezydentowi pociągu własnego, nie był wykonany, ponieważ prawa amerykańskie zabraniają surowo wydawania komukolwiek, biletów gratisowych. Starano się więc obejść tym sposobem prawo, że pociąg prezydenta nie będzie się nazywał: nadzwyczajny, tylko poprzedzający (pociąg pośpieszny). A świat może sobie kupić bilety zwyczajne.

Pomysł zreczny, ale nie wynagradza kosztów pociągu nadzwyczajnego, choć przemianowanego na poprzedzający.

Gdzie odbędzie się kongres sionistyczny.

Lwów, 1 marca. Żydowska agencja telegr. dowiaduje się, że wszechświatowa egzekutywa sionistyczna uchwaliła przesłać sionistycznym komitetowi wykonawczemu wniosek w sprawie zwołania w mjes. wrześniu r. b. 15 kongresu sionistycznego. Kongres ma się odbyć w jednym z miast środkowej Europy.

Inauguracja sezonu footballowego w Łodzi. Ł. K. S.—G. M. S. 5:1 (2:1). Zasłużone zwycięstwo exm strza.

Łódź, 14 marca.

Pod dobrymi auspicjami rozpoczął Łódzki Klub Sportowy sezon footballowy. — Wymarzona pogoda wiosenna, wypełniona widowiska, duże zwycięstwo i wielki zysk — oto zdobycze wczorajszej imprezy Ł. K. S-u.

Dobrze się stało, że znalazł się wreszcie u nas ktoś, kto otworzył sezon footballowy, bowiem nasza publika sportowa już się niecierpliwi i słusznie pożąda, za wsze pełnych emocji, zawodów piłkarskich. Najlepszym tego dowodem, pokaz na ilość widzów na wczorajszym meczu

Przechodząc do omówienia samej gry, przyznać trzeba, że należała ona do wyjątkowo ciekawych, szczególnie w pierwszej połowie, kiedy to szale losu obydwu drużyn przechylały się to na jedną, to na drugą stronę.

Chwilami nawet G. M. S. częściej za grał światyni przeciwnika, lecz raz tylko osiągnął cel, natomiast wspaniałe zrywy Ł. K. S-u zrobiły swoje i do pauzy Ł. K. S. opuszcza boisko jako zwycięzca.

Po pauzie wyższość Ł. K. S-u awanturowała się w całej pełni. Drużyna ex-mistrza opanowała w zupełności sytuację, zyskując w tej części gry dalsze trzy bramki.

Lepszy trening drużyny Ł. K. S-u zobowiązuje tu swoje.

G. M. S-iacy nie wytrzymali tempa, większość „spuchła”, co się zresztą niemal zawsze powtarza w początkach sezonu, gdy drużyny poraz pierwszy wkroczą na boisko, nie trenując poprzednio.

Pomimo jednak dość wysokiej przegranej „Grona”, przyznać trzeba, że drużyna ta posiada dziś wcale ładną drużynę, która w bieżącym sezonie niezawodnie odegra poważną rolę.

Jeśli chodzi o ocenę gry poszczególnych jednostek, to w pierwszym rzędzie wymienić należy Cylla i Otta z Ł. K. S-u oraz Wyppycha i Szorę z G. M. S-u.

Gracze ci dali z siebie wszystko i w zupełności zadowolnili widzów. Natomiast zawiedli Gabriel, Jasiński i Durka z drużyny ex-mistrza oraz skrajni pomocnicy i bramkarz z G. M. S-u. Reszta bez zarzutu.

Gry rozpoczyna Ł. K. S. Obustronne ataki kończą się autami. Jeden z groźnych ataków „Grona” broni z „humorem” Otto.

W 10 minutę zdobywa Müller pierwszą bramkę w sezonie, strzelając obok

wybiegającego bramkarza do pustej bramki.

G. M. S. rewanżuje się szybko ładnie przeprowadzonymi atakami, wyrównując w 15 minutę przez środkowego napastnika.

W następnych minutach następuje seria ataków G. M. S-u. Ostro strzał prawoskrzydłowego broni robinzonada Sobociński. G. M. S. naciera żwawo. — W kilka chwil później ratuje w krytycznej sytuacji Cyll.

W 29 minutę ma znów Cyll świetną okazję do wykazania swej wysokiej klasy wygarniając piłkę tuż z linii bramkowej. — Teraz następuje jeden ze słynnych zrywów Ł. K. S-u i bramka „siedzi” z ostrego strzału Langego.

Do pauzy jeszcze kilka wzajemnych ataków, wreszcie gwizdek i przerwa.

Po zmianie stron miejsce Müllera zajmuje Janczyk. G. M. S. naciskany przez atak czerwonych broni się usilnie, ograniczając się jedynie do sporadycznych wypadów.

W 16 minutę zawińa Wyppych rzut karny. Egzekucję wykonuje Lange — piłkę strzeloną w ręce, wypuszcza bramkarz G. M. S-u.

Dalszy ciąg gry mało ciekawy. Ł. K. S. ustawicznie naciera, zdobywając jeszcze dwie bramki przez Feja (26 min.) i Lange'a.

Zawody prowadził wprost świetnie p. Kulawiak z Kl. Turystów, nie popełniając w ciągu całej gry ani jednego błędu.

Stef.

Siatkówka i koszykówka.

Słaba gra męskiej reprezentacji Łodzi, która po tej próbie zostanie zreorganizowana według projektu podanego przed dwoma tygodniami w „Expressie”.

Łódź, 14 marca.

W ubiegłą sobotę wieczorem, w sali gimnastycznej, Gimnazjum niemieckiego odbył się jeden mecz w piłkę koszykową i trzy mecze w piłkę siatkową.

Zawody, w program których wchodziło również spotkanie reprezentacji Łodzi z exmistrzem Miejskiej szkoły handlowej, w siatkówkę, mimo urażenia ich prawie w tajemnicy, ściągęły poważną ilość widzów. I nie dziwnego, przecież cała niemal sportowa Łódź, a przede wszystkim młodzież szkolna, ciekawą była, jak się też popiszą nasi wybrańcy?

Lecz niestety, wszystkich tych ciekawych spotkał i tym razem wielki zawód. Reprezentacja Łodzi bowiem, która wystąpiła w tym samym składzie, co i poprzednio grała niżej wszelkiej krytyki, przegrywając zawody 20:30!

O samym przebiegu gry, warto dlatego wspomnieć, iż Miejska szkoła handlowa, grała fenomenalnie. Natomiast „wybrańcy” prześcigali wprost w popełnianiu błędów, grali prawie bez wyjątku wszyscy anemicznie i apatycznie, ot tak sobie „co mi zrobisz”.

Przewidywaliśmy to zresztą i proponowaliśmy reorganizację, zalecając zastawienie jej na szkielecie jednej z naszych lepszych drużyn. Organizatorzy ekspedycji do Warszawy, ludzili się jednak, sądząc widocznie, że poprzedni mecz-trening, nie był miernikiem i w sobotę ponowili swą próbę, aby po jej wyniku, zgodzić się całkowicie na nasz projekt.

Stwierdzając fakt ten z prawdziwą satysfakcją, podajemy na innym miejscu dwa teamy, oparte właśnie na naszym projekcie, z tą tylko różnicą, że do nowej reprezentacji wejdą zawodnicy poszczególnych szkół systemem parzys-

tym, t. zw. że każdy strzelec otrzyma prawie bez wyjątku własnego „dostawcę” piłek, z którym stale grywa.

Przechodząc z kolei do charakterystyki innych, rozegranych w sobotę zawodów, w pierwszym rzędzie należy podkreślić piękną i męską grę 2-ch drużyn gimnazjum niemieckiego w piłkę koszykową. Mecz ten prowadzony doskonale przez p. Stempla, spotkał się z niekłamaniem uznaniem ze strony widzów.

Zwycięstwo odniosła partia w ciemnych koszulkach w stosunku 28:21.

W piłce siatkowej odbyły się jeszcze 2 mecze, pomiędzy Y. M. C. A. i H. K. S. Zwyciężyła Y. M. C. A. 15:9, 15:6=30:15. Porażkę swą H. K. S. zawdzięcza trzem swym zawodnikom, nie uczniom, którzy chwilami zupełnie zawodzili. Y. M. C. A. zaś, składająca się przeważnie z absolwentów miejskiej szkoły handlowej, grała ładnie i celowo.

Miejskie seminarium nauczycielskie żeńskie po dłuższej przerwie, wystąpiło znowu w szranki, mając za przeciwnika Gimm. p. Krygier.

Zwyciężyły seminarzystki 15:12, 15:6=30:18, w grze dość nierównej i chaotycznej. Obie drużyny wykazały znaczny spadek formy. — Sedziował p. Wasilk. Zastępca.

Wiedeński Slovan ma przyjechać do Warszawy.

Jak się dowiadujemy, warszawski Polonia, prowadzi pertraktacje z wiedeńskim klubem piłkarskim „Slovan” celem sprowadzenia tego klubu na dwa mecze do Warszawy. Slovan grałby w dniu 26 b. m. z Warszawianką a 27 z b. m. z Polonią.

Mistrzostwo słowiańskie w pływaniu.

Z inicjatywy Czechosłowackiego związku pływackiego, odbywać się będą corocznie mistrzostwa słowiańskie w pływaniu pomiędzy Czechosłowacją, Jugosławią i Polską. Pierwsze zawody odbędą się w dniach 27 i 28 sierpnia w Zagrzebiu. Następnie w roku 1928 w Pradze oraz w roku 1929 w Warszawie. Punktacja ogólna wzgl. system 5, 3 i 1 punkt za pierwsze 3 miejsca. W roku bieżącym bezpośrednio po zawodach w Zagrzebiu 27 i 28 sierpnia, zawodnicy udadzą się na mistrzostwa Europy, które odbędą się w dniach od 1 września w Bolonii.

Fascynujące momenty z meczu pomiędzy Slovanem a naszymi drużynami Angli: Chesterfield i F. C. I. Re-



W okrutnej śmierci szukały ukojenia matka-staruszka i córka bez pracy.

Samobójstwo w wannie przez przecięcie żył.

Z Warszawy donoszą:

W cichym czteropokojowym, partelowym mieszkaniu pp. Hałaszkiewiczów przy ul. Szopena nr. 17, rozegrała się wczoraj straszna tragedia rodzinna.

Właścicielka mieszkania, 67-letnia emerytka Julia Hałaszkiewiczowa i córka jej 37-letnia Irena — popełniły samo-

bójstwo przez przecięcie żył na rękach i nogach.

Szczegóły ponurego dramatu rodzinnego są następujące:

Mieszkanie przy ul. Szopena nr. 17 zajmowała na długo przed wojną obywatelka ziemską Julia Hałaszkiewiczowa, żona właściciela majątków Przeworskiej i Dziadkowice w ziemi piotrkowskiej z dwiema córkami Ireną i Edytą oraz synem Erykiem. Na czas wojny pp. Hałaszkiewiczowie wyjechali do majątku. Gdy jednak dobra uległy sprzedaży, p. Hałaszkiewiczowa z córkami powróciła do Warszawy. Syn został na posadzie w Łodzi.

Niezależna do niedawna finansowo rodzina musiała szukać pracy.

Młodsza córka Irena otrzymała posadę w „Pocisku” — starsza, Edyta została nauczycielką szkół powszechnych. Pani Hałaszkiewiczowa sama prowadziła gospodarstwo.

Wszystkie trzy kobiety starannie unikały styczności ze światem zewnętrznym. Nie przyjmowały u siebie nawet rodziny, a z obcymi rozmawiano przez drzwi, spuszczone na łańcuch.

Przed kilkoma tygodniami córka Irena straciła posadę w „Pocisku” i odtąd jedyną żywicielką rodziny była nauczycielka p. Edyta.

Edyta Hałaszkiewiczówna wychodziła zwykle do szkoły rano. — wracała zaś około godz. 5.30 po poł.

Wczoraj, gdy normalnie wróciła z lekcji, zdziwiła się niepomiernie, zastawszy drzwi wejściowe otwarte. Szybko przebiegła przez wszystkie pokoje, lecz nie zastała nikogo. Dopiero, gdy otworzyła drzwi pokoju kąpielowego, oczom jej przedstawił się okropny widok.

W wannie pełnej krwi leżała matka i siostra nauczycielki. Matka już nie

żyła, siostra jeszcze oddychała. Niezwłocznie zaalarmowano pogotowie. Lekarz stwierdził śmierć Hałaszkiewiczowej, zaś dogorywającą Irenę Hałaszkiewiczównę przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie po trzech godzinach zmarła.

Z badań lekarskich wynika, iż najpierw popełniła samobójstwo matka, a następnie dopiero córka.

Obie kobiety podcięły sobie żyły specjalnie w tym celu kupionym ostrym nożem kuchennym.

Córka Irena zadawała sobie rany z desperacką zaciętością. Lewe przedramię jest w trzech miejscach przecięte niemal do kości. Prawdopodobnie, iż chciała ona rozciąć sobie żyły na lewej ręce i pod kolanami.

Noż jednak wypadł z ciężko poranionej ręki.

Samobójczynie zostawiły list do córki — treść jego pozostaje jednak tajemnicą, bowiem p. Edyta stanowczo odmówia przekazania go władzom śledczym.

Na wieść o strasznej tragedii, do mieszkanka trzech kobiet przybyli krewni, m. innymi prokurator sądu apelacyjnego p. Smogorzewski. Po zabezpieczeniu zwłok staruszek — policja mieszkanie opieczetowała.

ODEON | CORSO

Ostatnie dwa dni!

**DZIŚ
I DNI NASTĘPNYCH**

Artydzielo filmowe
Najnowsza produkcja 1927 roku.

**HARRY
PEEL'A**

Dramat cyrkowy w 2-eh seriach
18-u aktach z udziałem dzikich zwierząt — (całość razem)
p. t.:

„Cyrk Beelego”

Eryk Kaiser Titz

w pozostałych rolach

Hanni Weisse.

Groźba strejku kolejowego

w Czechosłowacji.

Praga, 14 marca.

Czechosłowacji grozi strejk kolejowy. Wczoraj odbyło się wielkie zebranie kolejarzy, na którym postanowiono domagać się zmiany pragmatyki służbowej. — Gdyby rząd odmówił uwzględnienia postulatów kolejarzy, strejk na kolejach wybuchnie w przyszłym tygodniu.

Samobójstwo w sądzie wiedeńskim.

Wiedeń, 14 marca

W sądzie okręgowym popełniła samobójstwo 22-letnia Eugenia Monat, która oskarżona była o systematyczne okrajkowanie pacjentów w szpitalu, gdzie pracowała jako pielęgniarzka.

Lekarz-dentysta

TADEUSZ BABAD

Łódź, Nawrot 1'a Tel. 25-22

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem, zawiadamiam Sz. Kliencie, iż
prócz największego i najelegantszego wyboru

sztucznych kwiatów

otworzyłam specjalny dział

GALANTERII,

w wielkim wyborze, jak również wszelkie dodatki
krawieckie i do haftu.

f. „MARYLA”

Łódź, Piotrkowska 39.

front I piętro.

NERWOWI NEURASTENICY

cierpiący na drażliwość, słabość woli, brak energii, melancholię, ból głowy, wrażliwość nerwów, śledziennice, nerwowe zaburzenia serca i żołądka otrzymają bezpłatnie broszurę dr. Weisego „Cierpienia nerwów” dr. Gebhard et Co Gdańsk.

CASINO

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!!!

Codzienna tragedia kobiet, które nie chcą mieć dzieci

OFIARA PRZEMOCY

(Krzyżowa droga kobiety)

Film, którego treścią jest kwestja, czy kobieta wolno nie dopuścić do urodzenia niepożądanego lub nieślubnego dziecka.

ONA (Maly Delschaft)
ON (Werner Kraus)

skromna nauczycielka, przedmiot sensacji, zmieszana z błotem, rzucana na pastwę ciekawości tłumu, szafiotka poniżona, degenerat-idiota, półczłowiek — półzwierzę
A nad nimi nieubłagany prokurator, narzeczony zgwałconej...

CONRAD VEIDT

Orkiestra symfoniczna pod dyrykcją p. Leona Kantora

POCZĄTEK o GODZ. 4.30



LECZNICA

Lekarzy specjalistów i gabinet denty-
styczny przy Górnym Rynku,
Piotrkowska 294, tel. 22 89
przy przystanku tramw. pabjanickich),
przyjmuje chorych w chorobach wszystkich
kierunków specjalności od g. 10 rano do 6-e-
po poł. Szczepienie ospy, analizy (mo-
zu, kału, krwi, płwocin etc.) operacje
opatrunki.

Porada 3 złote.

— Wizyty na miejscu. —
Zabiegi i operacje od umowy. Kapiele
świetlne. Naświetlanie lampą kwarcową.
Roentgen. Zęby sztuczne, korony
złote, platynowe i mosty.
V niedziela i święta do godz. 2 po poł.

Zastępstwa i zlecenia
na Lwów
przyjmuje

Maksymilian Rubinstein
Lwów, Św. Anny № 3.

Na żądanie-poważne referencje

Dr.

L. Prybucki

Zawadzka № 1.

Telefon Nr. 25-38

Choroby skórne

włosów, wenerycz-
ne i moczopciowe

(leczenie światłem

Lampa kwarcowa

i promieniami

Röntgena.

Przyjmuje od 9-2

i od 5-8

Dla pań od 4-6

Oddzielną pocze-
kalnia.

Dr. med

BRAUN

Południowa № 28

tel. 40-26

Specjalista chorób

skórnych i wene-
rycznych leczenia

światłem (Lampa

kwarcowa

Przyjmuje

od 9 do 11 rano

i od 5-8 w.

Dr. med.

H. Gutschmidt

powrócił.

Akuszeryja i choro-
by kobiece

Zachodnia 62

telefon 29-52.

przyjmuje od 12-2

i od 5-7 wiecz.

Lekarz-dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecz-
nicy przy ul. Piotrkowskiej 294.

codziennie od godz

2-7 wiecz.

Dr. med.

LAJCHTER

Konstantynowska 9

Tel. 49-66

Chor. szczęk, dzia-
seł, podniebienia,

zrębodółów i t. p.

Od 11-5 i 8-9,

w niedzielę 11-2

Miód pszczołny

deserowy, czysty pod gwarancją, w bla-
szankach 5 kg. — 15 zł., 10 kg. 28 zł.,
20 kg. 53 zł. 50 gr. wraz z blaszanką i
opłatą pocztową wysyła za pobraniem
„Pataka”. Kuczyńce poczta Denysów
województwa Tarnopolskie.

Ogłoszenia drobne

Obuwie trwałe,

zgrabne, tanie

na raty. „Kredyt”

Nawrot 15. I p. X

Tanio na wypłatę

obuwia. Piotr-

kowska 37. w po-

dwórzu 3-e wejście.

Prenumerata:

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł.
miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—
Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.

Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44

Telefon administracji 22-14 — — —

Ogłoszenia:

Godziny przyjęć redakcji 6-7

po poł. Rękopisów niezamówio-

nych nie zwraca się. — — —

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE:
40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalt). Zaręczynowe i zaślubin. po
tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk
ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.